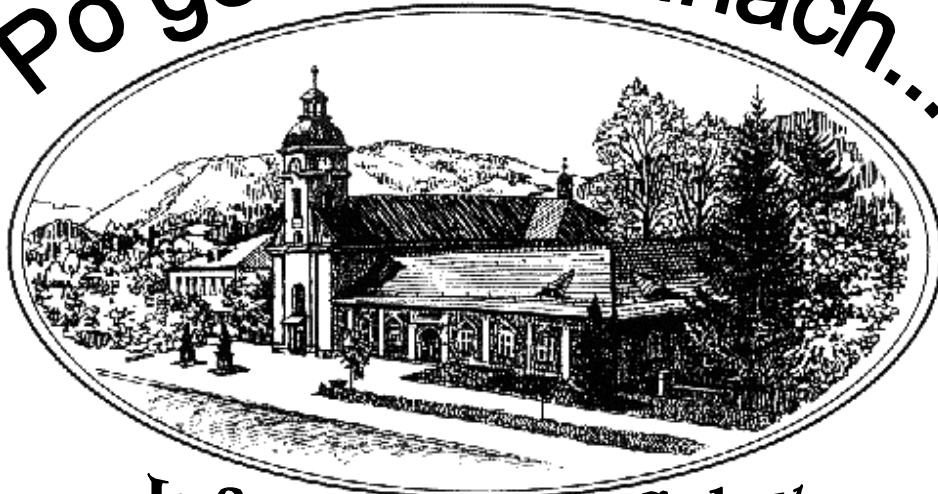


Po górach, dolinach...



Informator parafialny



Parafia p.w. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu

Nr 24 (575) 12 czerwca 2005 r.

Adres internetowy Parafii: <http://www.ustron.bielsko.opoka.org.pl> E-mail Redakcji: redakcja.pgd@poczta.onet.pl

XI NIEDZIELA ZWYKŁA

Jeszcze nigdy nie było na świecie tyle cierpienia co dzisiaj - narzekają niektórzy.

I niejednemu chrześcijaninowi, który usłyszy te słowa, przyjdzie może ochota powiedzieć: niechaj ludzie narzekają, niech gotują się we własnym sosie, aby na własnej skórze mogli się przekonać, dokąd prowadzi droga bez Boga...

To im nie zaszkodzi.

Niech na sobie doświadczą, czym jest nienawiść, jeśli nie przestrzegają Chrystusowego przykazania o miłości.

Niech zamęczają się nerwową gonitwą i troską o jutro, jeśli nie ufają Ojcu, który karmi plectwo i odziewa lilie polne.

Niech wiedzą, czym jest psychopatia i histeria, jeśli nawet nie chcą słuchać o Bożym przykazaniu odnoszącym się do czystości.

Dosyć! Tak nie można!

To jest duch Chrystusa!

W Ewangeliu czytamy: „A widząc tłumy ludzi, litował się nad nimi, bo byli znękan i porzuceni, jak owce nie mające pasterza”. Litował się nad nimi.

A soborowa Konstytucja *Gaudium et spes* wyraźnie przypomina:

„Radość i nadzieja, smutek i trwoga ludzi współczesnych, zwłaszcza ubogich i wszystkich cierpiących, są też radością i nadzieją, smutkiem i trwogą uczniów Chrystusowych”.

Prawdą jest, że wielu zniszczyło swoje życie i niszczy je potem u innych.

Nie zawsze robią to ze złej woli.

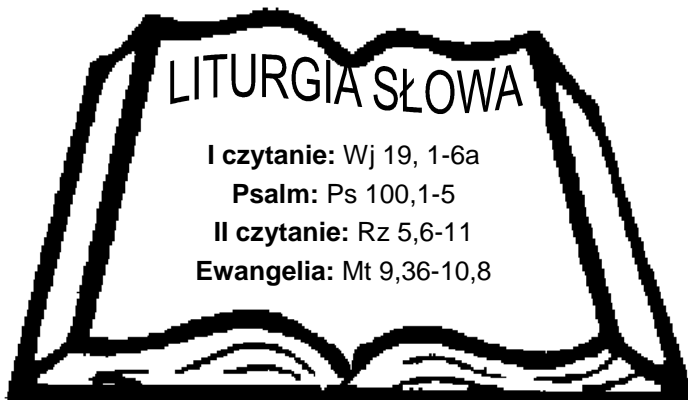
Często są zmęczeni i strudzeni błędzeniem i pomyłkami, jak stado, którego nie ma kto na czas ostrzec i uchronić przed niebezpieczeństwem.

Jest w tym także nasza wina, że dzisiejszy świat jest pełen ludzi nieszczęśliwych, chorych i rozgoryczonych; nas, zwykłych wierzących, którzy żyjemy z ludźmi, ale nie ukazujemy im swoim dość wyraźnym i pociągającym przykładem czy odpowiednim słowem, jak się zachować, by nie niszczyć swojego życia.

Mało jest nas także tam, gdzie jest nas wielu. A mało jest dlatego, że nie jesteśmy na odpowiednim poziomie, że jesteśmy słabi. Dlatego kiedy Chrystus patrzy na wzburzone morze i zmęczone tłumy ludzi, powie do swoich uczniów: „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proście Pana żniwa, żeby wyprawił robotników...”

Kiedy słyszymy o błędach, pomyłkach i płynących z nich nieszczęściach w świecie, nauczmy się najpierw składać ręce i prosić Pana tak, jak nam poleca... Taka modlitwa jest początkiem każdej solidnej naprawy w świecie.

Ks. Andrzej



Marek Rembierz

Nad myślą Jana Pawła II

„W każdym okresie i na każdym etapie życia uniwersyteckiego i posługiwania pasterskiego jednym z głównych punktów odniesienia było dla mnie zainteresowanie osobą, stawianą w centrum wszelkich dociekań filozoficznych i teologicznych” (OR 2003, nr 10, s. 32). Tak przemawiał Jan Paweł II 9 V 2003 do uczestników kongresu „Kościół w służbie człowieka” zorganizowanego dla uczczenia 25. lecia jego pontyfikatu przez Papieski Uniwersytet Laterański, uznając za wysoce trafny i aktualny przewodni temat tego sympozjum.

Wypracowana przez Jana Pawła II filozofia osoby wraz z promowaną na jej podstawie teologią osoby nie zawsze spotykają się z właściwym odbiorem także w kręgach ludzi Kościoła, budząc teologiczne wątpliwości, a nawet zdecydowany sprzeciw. Jeden z bliskich współpracowników papieża kard. Paul Poupard (przewodniczący Papieskiej Komisji ds. Kultury) wspomina o sytuacji niezrozumienia, na którą natrafił, gdy pierwszy raz przytoczył na pewnym forum kościelnym - zasadnicze przeciwieństwo dla myśli i działań pontyfikatu Jana Pawła II - słowa: „Trzeba kochać człowieka dla niego samego i dla niczego innego!”. Otóż: „Niektórzy wokół mnie mówili: „Ależ to jest bluźniercze! Trzeba kochać człowieka ze względu na Boga”.

Poupard nie zgadza się z krytykami posądzającymi Jana Pawła II o to, że dopuszcza się osobliwego „personalistycznego bluźnierstwa” i argumentując na rzecz antropologicznego stanowiska papieża wskazuje przemawiające za nim również racje teologiczne: „Nie! „Trzeba kochać człowieka dla niego samego, a nie z żadnej innej przyczyny” - nie przestaje powtarzać Jan Paweł II, począwszy od swojego programowego przemówienia w UNESCO, ponieważ jeżeli kocha się go dla niego samego, kocha się go jako obraz i podobieństwo Boga” (2002: 48).

Fatima - 13 czerwca 1917 r. - drugie objawienie

Wiadomość o widzeniu z 13-go maja szybko się rozeszła po parafii fatimskiej. Niewiele osób wierzyło małym pasterkom i zaczęto im dokuczać. Nadszedł dzień 13 czerwca, święto św. Antoniego, patrona Portugalii. W Cova da Ina zgromadziło się około 50 osób. Biała Pani, tak jak obiecała, pojawiła się.

"Przyjdźcie tu 13. następnego miesiąca i nie zaniedbujcie odmawiania różańca". Następnie obiecała zabrać wkrótce do Nieba Franciszka i Hiacyntę. Łucja miała pozostać jeszcze na ziemi przez jakiś czas, by pomagać w szerzeniu kultu Niepokalanego Serca Maryi. Łucja zasmuciła się na myśl, że zostanie sama. Ale Pani zapewniła ją: "Ja nigdy cię nie opuszczę. Moje Niepokalane Serce będzie twoją ucieczką i drogą, która zaprowadzi cię do Boga".

Wtedy Najświętsza Panna rozłożyła ręce.: "Na prawej dłoni Pani spoczywało serce otoczone cierniami. Zrozumieliśmy, że było to Niepokalane Serce Maryi, ranione grzechami ludzkości, oczekujące pokuty i zadośćuczynienia". (Łucja)

Skarb rodziny

Spoiwo

W naszych domach jest zgromadzonych wiele różnych rzeczy. Część z nich służy jako ozdoba i nie odgrywają one większej roli w życiu codziennym. Ale są i takie, które znaczą więcej i nawet mogą przyczynić się do lepszego budowania wzajemnych więzi. To rozważanie dotyczyć będzie rzeczy, która jest czymś więcej niż tylko zwykłym meblem; jest czymś, co może pomóc ludziom być bliżej siebie. Mowa o stole.

Pytając ludzi do czego w domu wykorzystywany jest stół, zapewne większość udzieliłaby odpowiedzi, że do spożywania posiłków. Ale to nie jedyny jego cel. Oprócz tego może być także narzędziem, które umożliwi załatwienie wielu różnych spraw. Bywa także wykorzystywany jako narzędzie w pracy. Jednak to, co najważniejsze, zawiera się w szansie, jaką ten „niezwykły mebel” daje. Jest to szansa na wzajemne spotkanie się ludzi ze sobą. Takie spotkanie, to coś znacznie więcej niż tylko rutynowa wymiana zdań pomiędzy sobą, czy też szybkie spożycie obiadu. Stół otwiera możliwość przeprowadzenia autentycznej rozmowy, wzajemnego zainteresowania się sobą i podzielenia tym, co się przeżywa.

Jeśli takiego zainteresowania zaczyna brakować, to wówczas ludzie stopniowo zaczynają oddalać się od siebie. Pewne małżeństwo przeżywało kryzys i bardzo bolesne pęknięcie w swoim gronie. Wiele wskazywało na to, że to już koniec i nie ma szans na to, aby dalej razem ze sobą być. Podczas jednej z kłótni mąż zapytał żonę, dlaczego do tego doszło, usłyszał odpowiedź, że ona nie miała z kim razem wypić kawy... Skutkiem tego braku czasu dla siebie, była rana, której uleczenie okazało się niezwykle trudne i długotrwałe.

Słowa tej kobiety odsłaniają jeden z mechanizmów zarażających wiele rodzin wirusem narastającej obojętności i niezrozumienia. Jego przyczyna kryje się w tym, że zabrakło czasu na wspólne spotkanie i rozmowę przy stole. Trudne sytuacje nie omijają żadnego domu. Jednak jeśli ludzie mają dobrą wolę, aby ze sobą rozmawiać, razem usiąść przy jednym stole, to wówczas potrafią z Bożą pomocą przewyciężyć każdy kryzys!

Warto zrobić osobisty rachunek sumienia pod tym kątem, na ile doceniam czas spędzony razem z domownikami. Tempo życia, wielość obowiązków i wiele innych spraw nie sprzyjają temu, aby rodziny mogły często gromadzić się przy wspólnym stole. Jeśli jednak jej członkowie doceniają tę formę wspólnego przebywania razem, to wówczas będą zabiegać, aby takich spotkań było jak najwięcej! Mogą wówczas spędzić dzień bez telewizji, ale dołożą wszelkich starań, aby znaleźć czas na wspólne spotkanie wokół stołu.

Parę lat temu w Stanach Zjednoczonych przeprowadzono ciekawe badania na temat życia rodzinnego. Po ich zakończeniu opublikowano raport, w którym jeden z punktów mówił, o tym, że aby małżonkowie mogli razem przejść przez życie, konieczne jest by każdego dnia znaleźli ponad 20 minut na spotkanie i rozmowę. Bez tego szanse na wspólne zrozumienie i bycie razem gwałtownie maleją.

Stół jest narzędziem, które pomaga być bliżej siebie. Spotykajmy się przy nim częściej.

Ks. Zbigniew Zachorek

Święty Antoni z Kifangondo w Angoli

Młode Kościoły lokalne w Afryce charakteryzuje poszukiwanie nowych form wyrażania wiary. Szukają one tożsamości eklezjalnej i bywają w tym bardzo kreatywne i nowatorskie. Zdarzają się jednak zjawiska religijne, które zastanawiają. Na przykład w Czarnej Afryce nie spotyka się tak wielu sanktuariów jak na innych kontynentach. Afryka pod tym względem jest raczej powściągliwa. Być może tamtejszy Kościół jest jeszcze za młody, może są jakieś racje natury antropologicznej. Wyjątkiem jest Angola, gdzie w niektórych okolicach chrześcijaństwo już zapuściło dosyć silne korzenie dzięki wpływom portugalskim. W Angoli znajdują się trzy znaczące sanktuaria, które stają się w coraz większym stopniu miejscem życia religijnego tamtejszego Kościoła lokalnego: Matki Bożej w Muxima, św. Anny w Caxito i sanktuarium św. Antoniego w Kifangondo.

Sanktuarium św. Antoniego jest bardzo znane i popularne w kraju. Znajduje się 20 km na północ od stolicy kraju, Luandy, niedaleko Oceanu Atlantyckiego i przy głównej drodze. Droga jest asfaltowa, co jest ważne w tamtych warunkach, gdyż ułatwia dojazd samochodami i autobusami. Sporo ludzi pielgrzymuje pieszo. Parafia Kifangondo graniczy ze stolicą. Sanktuarium jest położone nad rzeką, w pięknej scenerii i przyciąga wielu pielgrzymów z okolicy, a szczególnie z pobliskiej stolicy.

Początki sanktuarium, jak zresztą wielu innych, są legendarne. Figurkę św. Antoniego, przedmiot kultu okolicznej ludności, odnaleziono pod koniec XVIII wieku w miejscowej rzece. Ponoć figurka znalazła się tam w czasie powodzi, kiedy niektóre stacje misyjne zostały zalane. Dla ludzi, którzy ją odnaleźli, był to znak, że św. Antoni powinien pozostać u nich. Nie szukali, więc właściciela. Przechowywali figurę po domach, a z czasem zbudowali kaplicę. Pod koniec XIX w. wybudowali nową, murowaną kaplicę, która stoi do dzisiaj. Ale i ta okazała się za mała, kiedy kult św. Antoniego zaczął się szerzyć. W 1957 r. powstał kościół, w którym obecnie znajduje się figura. Nie nazywa się go św. Antonim Padewskim, a tylko zwyczajnie, św. Antonim z Kifangondo. Pozostaje więc poza dyskusją spór toczony w świecie wpływów kultury portugalskiej, czy św. Antoni powinien być nazywany Padewskim czy Lizbońskim (Portugalczyki obstają przy tym, że jest to Antoni z Lizbony, gdzie się przecież urodził, a Padwa była jego drugą ojczyzną).

Sanktuarium jest pełne pielgrzymów, szczególnie w weekendy. Przewijają się tam tysiące ludzi. Przychodzą w różnych intencjach. Przede wszystkim św. Antoni pozostał w świadomości ludu wyjątkowym orędownikiem w sytuacjach beznadziejnych. Tysiące ludzi przychodzi tam i wypisuje listy do świętego, prosząc go o pomoc i wstawiennictwo. Jednak sanktuarium wypracowuje własny profil. Ludzie przychodzą do św. Antoniego prosić o pomoc w trudnościach rodzinnych. Jeżeli coś się nie wiedzie w życiu rodzinnym, pielgrzymuje się do Kifangondo. Przychodzi się tam, by uczestniczyć w Eucharystii i otrzymać błogosławieństwo kapłana. Ludzie idą często wiele kilometrów pieszo i pozostają w sanktuarium dwa trzy dni. Klimat pozwala im przenocować pod drzewami nad rzeką. Afrykańczycy mają czas dla siebie i dla innych. Zasadniczo nie żyją jeszcze w dobie pośpiechu i punktualności.

Dla wielu pielgrzymka do św. Antoniego nie sprowadza się do doświadczenia religijnego w krótkim momencie, ale stanowi wydarzenie, które trzeba przeżywać dłużej. Kościół to miejsce, gdzie nie należy się śpieszyć.

Kościół św. Antoniego w Kifangondo pełni nie tylko rolę sanktuarium. Jest też kościołem parafialnym dla około czter-

Jan Lechoń (1899-1956)

ŚWIĘTY ANTONI

Ty masz wysoko oczy
Tam, gdzie śpiewa skowronek,
Więc widzisz, gdzie się toczy
Zagubiony pierścienek.

A że trzymasz na rękę
Maleńkiego Chrystusa,
Dojrzyś, kto kona w łęku
I skąd czyha pokusa.

Twój brunatny samodziół
Widzę: idziesz po niebie.
Popatrz, gdzie się zapodział,
Bo zgubiłem sam siebie.

„Niech się święci chwała Twoja,
Niech się znajdzie zguba moja!”

Amen!

Msza św. w intencji Księdza Proboszcza z okazji Imienin będzie sprawowana w poniedziałek, 13 czerwca, o godz. 18⁰⁰. Zapraszamy wszystkich Parafian.

Za wstawiennictwem św. Antoniego wspólnie wypraszajmy potrzebne dla naszego Proboszcza łaski: zdrowia, Bożego błogosławieństwa i siły na codzienną postugę duszpasterską.

dziestu wiosek. Obecny proboszcz i kustosz sanktuarium, o. Andrzej Fecko, werbista, nadał sanktuarium jeszcze inny profil. Otóż wokół sanktuarium funkcjonuje przychodnia lekarska (jest też kilka łóżek szpitalnych dla ciężko chorych, często przyjmuje się tam porody), którą prowadzi s. Marta Sojka ze zgromadzenia Sióstr Służebnic Ducha Świętego (SSpS). Ludzie przychodzą tu po pomoc, której nie znajdują gdzie indziej.

Służba zdrowia w Angoli po ponad 20 latach wojny nie funkcjonuje dobrze. W zeszłym roku w przychodni w Kifangondo udzielono pomocy około 9000 ludzi dorosłych i około 15 000 dzieci. Najczęściej jest to ratowanie życia. Ludzie nie mogą sobie poradzić z różnymi chorobami tropikalnymi i szerzącą się malarią. Następuje wzrost zachorowań. Różne typy malarii bardzo rozprzestrzeniły się w ostatnich latach i stała się ona o wiele groźniejsza niż dawniej. Coraz częściej są również ofiary śmiertelne.

7 km od sanktuarium, w parafii Kifangondo, znajduje się leprozorium prowadzone przez s. Różę Gąsior SSpS. Tam znajdują pomoc i możliwość rehabilitacji po chorobie ludzie dotknięci trądem. Lecznica i leprozorium stały się nieodłączną częścią sanktuarium św. Antoniego z Kifangondo. Są one widzialnym znakiem pomocy w sytuacjach trudnych i beznadziejnych, ta zaś staje się znakiem pomocy duchowej w beznadziejnych sytuacjach, znakiem uleczenia ran duszy.

Sanktuarium było od dawna schronieniem i ucieczką w trudnych czasach, szczególnie w latach wojny domowej, narreszcie oficjalnie zakończonych w kwietniu 2002 r. Ludzie gromadzili się tam tłumnie i czuli się bezpiecznie. Wielu zostało umocnionych duchowo i w beznadziejnych sytuacjach życiowych znajdowali siłę oraz nadzieję. Sanktuarium stało się miejscem pojednania z Bogiem i z ludźmi. Wierni odchodzą stąd z nowymi siłami, by odnowić i wzmocnić nadwerżone fundamenty wspólnoty rodzinnej i sąsiedzkiej zgody.

Gawęda z przyrodą w tle - Cieszynianka kwiatek stela czy niestela.

Rozpaczam na wesoło faktem autentycznym. Pociąg relacji Cieszyn - Bielsko-Biała, przystanek Bażanowice. Starsza pani pyta - czy to już będą Goleiszowice? Goleiszowice? - zastanawia się sąsiad. To następny przystanek, a teraz my są w Bażantowicach. Chodziło oczywiście o miejscowości: Goleiszów i Bażanowice.

Dość często słyszę poprzekręcane nazwy miejscowości. Zdarza się to i w środkach masowego przekazu. I tak słyszałam już o Pierścienicach a nie o Pierścicu, Ustroniach a nie o Ustroniu, Zawodzianach a nie Zawodziu...

Zawsze ciekawiło mnie skąd się wzięły nazwy miejscowości, dlaczego mają takie a nie inne brzmienie. Jednakowo interesujące są historie miejscowości. Niektórym nazwom miejscowości, zamieszkującym je rodowcom towarzyszą legendy.

Okazuje się, że i rośliny miewają swoje legendy. Tak jest np. z cieszynianką - wczesnowiosennym kwiatkiem rosnącym z rzadka na naszym terenie i będącym pod ochroną. Patrząc na cieszyniankę rozrastającą się wolno, aczkolwiek wdzięcznie w moim ogrodzie. Jest delikatna, żółtozielona, odmienna od innych roślin. Przypominam jej legendę.

Wiąże się ona z najazdem Szwedów w czasie wojny trzydziestoletniej. Szwedzi dotarli wówczas aż do Cieszyna i rozgościli się na zamku piastowskim. Pewnego razu po potyczce żołnierze szwedzcy wracali na kwaterę. Rannych było sporo, część wieziono na noszach, część łez rannych piechotę podążała za oddziałem. Jeden z rannych żołnierzy został w tyle. Opadał z sił coraz bardziej, w czasie marszu przyciskał do piersi woreczek z grudką ziemi, który dała mu matka przed pójściem na wojnę. Powiedziała wtenczas, aby strzegł jak oka w głowie cząstki ukochanej Szwecji a ta mała grudka ziemi doda mu sił w każdym trudzie. W spiekocie, bólu osunął się jednak w końcu na drogę opodal biednej chaty Zabystrzanów. Po przemarszu Szwedów wyszła na pole córka Zabystrzanów i z ciekawością i niepewnością podszła do leżącego żołnierza. Żył jeszcze, rana na głowie pod kapeluszem z czarnymi piórami krwawiła, a żołnierz był bardzo wyczerpany. Wspólnie z ojcem przenieśli go do chaty i próbowali ocucić octem domowego wyrobu, obmyć trochę twarz, opatrzyć rany, wzmocnić herbatą z ziela jagodowego i kwiatów rumianku osłodzoną miodem.

W końcu żołnierz ocknął się na dobre lecz porozumienie było niemożliwe. Więc jedynie uśmiechem mógł podziękować za okazaną pomoc samarytańską.

Przespał dwa dni i dwie noce lecz nadal musiał leżeć. Rana nie goiła się a jego stan pogarszał. Śmierć zbliżała się szybkimi krokami.

Hanka Zabystrzanka siedziała przy rannym opiekując się nim. Młodzi, choć się nie rozumieli, rozmawiali ze sobą opowiadając o swych rodzinnych stronach. Hanka śpiewała piosenki a żołnierz słuchał z przejęciem pięknych melodii.

„Minał nieomal tydzień od przemarszu Szwedów. Wreszcie kiedy zaczerwienione słonko staczało się z wysokiego nieba za stanisławickie wzgórze, a z Czantorii schodziły na świat pierwsze mroki nocy, w izbie Zabystrzanów gasło młode życie. Ojciec Zabystrzan był przygnębiony, Zabystrzanka z Hanką płakały, ale umierający uśmiechał się tak jakoś łagodnie, jak przez sen uśmiecha się małe dziecko”

Kiedy słońce zgasło, szwedzki żołnierz umarł. Wcześniej gestem i oczami poprosił Hankę, aby wysypała ziemię z jedwabnego woreczka na jego mogiłę, aby łez mu się w niej spało. Tak też się stało. Hanka często chodziła na cmentarz, równała ziemię, sadziła kwiaty ale one usychały. Dopiero po jakimś czasie wyrosły na grobie małe roślinki nieznane na Śląsku Cieszyńskim. Wkrótce zakwitły żółto - zielono i tak było już co rok.

A miejscowi nazwali tę roślinę cieszynianką.

Barbara Górnioł

PS. Tę i inne legendy znaleźć można w „Godkach śląskich” Józefa Ondrusza.

Uśmiechnij się...

Mały mol został wysłany przez ojca na pierwszy lot po mieszkaniu. Wraca po kilku minutach do szafy i siada na sweterku obok ojca.

- I jak było?

- Chyba dobrze, wszyscy klaskali.

Koronka do Najśw. Serca Pana Jezusa

1. O mój Jezu, Ty powiedziałeś: "Zaprawdę powiadam wam: proście, a otrzymacie, szukajcie, a znajdziecie, pukajcie, a będzie wam otworzone", wysłuchaj mnie, gdyż pukam, szukam i proszę o łaskę...

Ojczy nasz... Zdrowaś... Chwała Ojcu...

Słodkie Serce Jezusa, w Tobie pokładam nadzieję.

2. O mój Jezu, Ty powiedziałeś: "Zaprawdę powiadam wam: o cokolwiek prosić będziecie Ojca w imię Moje, da wam", wysłuchaj mnie, gdyż proszę Ojca w imię Twoje o łaskę...

Ojczy nasz... Zdrowaś... Chwała Ojcu...

Słodkie Serce Jezusa, w Tobie pokładam nadzieję.

3. O mój Jezu, Ty powiedziałeś: "Zaprawdę powiadam wam: niebo i ziemia przeminają, ale Moje słowa nie przeminają", wysłuchaj mnie, gdyż zachęcony Twoimi słowami proszę o łaskę...

Ojczy nasz... Zdrowaś... Chwała Ojcu...

Słodkie Serce Jezusa, w Tobie pokładam nadzieję.

O słodkie Serce Jezusa, dla Ciebie tylko jedno jest niemożliwe: nie mieć litości dla strapionych; dlatego okaż litość nad nami, biednymi grzesznikami i udziel nam łaski, o którą Cię prosimy przez bolesne i Niepokalane Serce Maryi, Twojej i naszej czulej Matki. Amen.

Witaj, Królowo, Matko Miłosierdzia... Święty Józefie, Ojczy przybrany Jezusa Chrystusa, módl się za nami.

(Koronka odmawiana przez błogostawionego Ojca Pio)

Chór „AVE” we Lwowie

Nie ma chyba większych przeżyć nad te, które ukazują Bożą obecność w każdym stworzeniu i każdym dziele...

Właśnie tę Bożą Wszechmoc odczułam ze zdwojoną mocą, gdy dane mi było wraz z moim chórem gościć na Ukrainie.

Mieliśmy dużo obaw. Nie słyszeliśmy bowiem zbyt wielu pozytywnych opinii o tym kraju. O samej granicy krążą historie niemal straszne. Ale Bóg wziął naszą pielgrzymkę w swoje ręce i wraz z naszym opiekunem, księdzem Antonim Sapotą, dotarliśmy szczęśliwie do celu. Wyższe Seminarium Duchowne w Brzuchowicach otworzyło dla nas podwoje. Śliczny nowy budynek i wspaniałe urządzone pokoje - o takich warunkach nawet nie marzyliśmy. Do tego piękna, zielona okolica.

Na pierwsze zwiedzanie Lwowa udaliśmy się rano, 3. czerwca. Nasza przewodniczka - pani Jadzia - oprowadziła nas szlakiem kultu Bożego. Docieraliśmy do kościołów i kaplic prawosławnych i grekokatolickich, a nawet do kościoła Ormian. Wszystko to widzieliśmy wcześniej z Wysokiego Zamku, który wznosi się nad tym pięknym, choć zniszczonym, miastem. Ogromne wrażenie wywarły na nas mozaiki, polichromie i freski oraz ikony, które czczone są przez wiernych prawosławnych.

Wszędzie czuje się polskość - historia nie pozwala o sobie zapomnieć. Na koniec naszej wędrówki zwiedziliśmy Teatr - Operę. Kolejny dzień przyniósł piękną pogodę i doniosłe przeżycia związane ze zwiedzaniem Cmentarza Łyczakowskiego, gdzie spoczywa wiele znanych osobistości. Zaraz potem udaliśmy się na, bezpośrednio do niego przyległy, Cmentarz Orłąt Lwowskich. Tam, w kaplicy, zaśpiewaliśmy *Gaude Mater Polonia*.

Niesamowity kontrast: z jednej strony Łyczaków z pięknymi nagrobkami i pomnikami, z drugiej - Orłęta - i same kamienne płyty i krzyże - wszystko takie równe, a jednocześnie tak spokojne...

Ten spokój jednak dla nas nie trwał zbyt długo, gdyż tego dnia czekał nas jeszcze koncert w Katedrze Łacińskiej - jedynym kościele we Lwowie, w którym odprawiane są msze po polsku. Pan Bóg dopomógł i koncert szczęśliwie się odbył.

Staliśmy się uczestnikami łaski i po raz kolejny doświadczyliśmy Bożej Obecności.

Szczególnie dziękujemy za dar życia w Polsce, w dobrych warunkach. Myślę, że dziś każdy z nas inaczej patrzy na sprawy materialne - ta pielgrzymka nauczyła nas pokory i wdzięczności Ojcu Niebieskiemu za każde dobro.

Napełnieni tą wdzięcznością szczęśliwie powróciliśmy do kraju, aby usłyszeć radosną nowinę o planowanym oficjalnym otwarciu Cmentarza Orłąt Lwowskich.

Anna Pietrzak

Z życia parafii



- Od czwartku - 2 czerwca do niedzieli, 5 czerwca, chórzyci pod opieką duchową ks. prob. Antoniego Sapoty pielgrzymowali do Lwowa. (relacja uczestniczki pielgrzymki obok).

- Grupa naszej młodzieży, pod opieką pana Stanisława Kościółka, była w Lednicy.

Tam, nad Jeziorem Lednickim koło Gniezna, w gronie prawie 200 tys. osób, mimo zimna i deszczu, modlili się od sobotniego popołudnia, 4 czerwca, do niedzieli nad ranem. Do obrony podstawowych wartości chrześcijańskich wezwał młodych metropolita gnieźnieński abp Henryk Muszyński.

Uczestnicy IX Ogólnopolskiego Spotkania Młodzieży przyjęli duchowy testament Jana Pawła II i wysłuchali przesłania, jakie skierował do nich papież Benedykt XVI oraz odnowili przyrzeczenia chrzcielne.

- Kolekta niedzieli z 5 czerwca była przeznaczona na potrzeby naszej diecezji.

Czy wiesz, że...

28 czerwca w bazylice Św. Jana na Lateranie w Rzymie odbędzie się uroczystość inauguracji procesu beatyfikacyjnego Jana Pawła II?

Informację tę przekazał w czwartek, 9 czerwca, wikariusz diecezji rzymskiej kard. Camillo Ruini.

przysłowia na czerwiec

- Gdy Bazyli nie omyli, a kwoczek nam w grzędzie gda-cze, wkrótce zięba też zakwili, aż ściągnie sobą grzywacze.
- Gdy w czerwcu deszcz leje, będzie grzybów wiele.



**Koło Przyjaciół
Radia Maryja
zaprasza wszystkich członków
na godzinę różańcową
- we wtorek (14. 06) o godz. 17.00**

JUBILACI TYGODNIA

Maria Schilleny-
Rottermund
Anna Szczepkowska
Ryszard Rygasiewicz
Emilia Bubik
Jan Myrmus
Alicja Szweblik
Małgorzata Białoń
Jan Moskała



**Naszym Jubilatom życzymy pomyślności,
dobrego zdrowia, obfitych łask Bożych oraz
radości i spokoju na kolejne lata życia.**

Jak wygląda życie parafii w innych krajach**Tam, gdzie dawniej jeździli cesarze-****Opowieść o małej parafii w Austrii**

Wśród lasów i pagórków, 20 km na zachód od Wiednia, znajduje się miejscowość Turnellbach-Irenental. Dawniej często gościli tam cesarze. Przyjeżdżali na polowania do Lasu Wiedeńskiego, który otacza miejscowość. Ważne osobistości sceny politycznej uczestniczyły wtedy w życiu tej parafii, biorąc udział w procesji Bożego Ciała, odpuscie i innych świętach. Dziś, mieszkańcy Turnellbach-Irenental na co dzień pracują w Wiedniu, do domów wracają późnym wieczorem. I choć nie ma już cesarzy, to święta przeżywają równie uroczystie.

Nielicznie, ale żywo

Turnellbach jest małą, wiejską parafią liczącą około tysiąca dwustu wiernych. Tu, podobnie jak w Polsce, są ministranci, grupy muzyczne, a ponadto grupy animatorów przygotowujące dzieci do przyjęcia I Komunii św. i młodzież do sakramentu bierzmowania. Istnieją również popularne w Austrii grupy seniorów oraz grupy matek. Od wielu lat ukazuje się też gazetka parafialna. Ta działalność jest jednak obowiązkowa. Ponieważ prawie w każdej austriackiej parafii istnieje gazeta, a jej charakter zależy od księdza proboszcza i zespołu redakcyjnego. To oni decydują czy pismo będzie tygodnikiem, czy kwartalnikiem. Obowiązkiem zespołu jest przedstawianie bieżących wydarzeń z życia parafii i Kościoła, zaś każdego proboszcza - napisanie listu do parafian. Na łamach gazety parafialnej każda z grup pisze o swojej działalności. Publikowane są również rozważania do czytań liturgicznych oraz artykuły, w których ważne problemy, również dotyczące polityki, opisywane są z punktu widzenia nauki Kościoła. W każdej parafialnej gazetce są też działki dla dzieci, krzyżówki, oraz konkursy.

Parafianie w Turnellbach żywo uczestniczą w działalności poszczególnych grup. Warte zwrócenia uwagi są specjalne grupy Caritas, których członkowie opiekują się ludźmi, którzy odeszli od Kościoła. Opieka polega przede wszystkim na rozmowach o życiu parafii, całego Kościoła, o problemach dotyczących wiary i życia duchowego. Często dzieje się to przy okazji spotkań sąsiedzkich. Powrót do Kościoła jest świętem w parafii i dokonuje się w czasie niedzielnej Eucharystii. Bardzo wiele osób angażuje się też w grupę niosącą pomoc dla misji w różnych częściach świata.

Pogoda ducha i pomoc wzajemna

Ogromną popularnością cieszą się w Austrii grupy seniorów. Ze względu na intensywne życie zawodowe ludzi młodych, wielu emerytów żyje samotnie. Zaangażowanie w grupy parafialne pomaga tym ludziom pogodnie spędzać czas. Spotkania grup seniorów mają charakter towarzysko - formacyjny. Odbywają się zawsze przy kawie i herbacie. W ciągu roku grupa seniorów organizuje pielgrzymki oraz wycieczki krajoznawcze. Pieniądze na ten cel pozyskują przygotowując własnoręcznie ozdoby i sprzedając je na przedświątecznym „Pchlim Targu”.

W Turnellbach działa również grupa skupiająca matki w średnim wieku. Jest to tzw. grupa pomocy wzajemnej, która organizuje konferencje na tematy związane z wychowaniem, ale również dotyczące życia Kościoła. Matki w czasie tych spotkań rozmawiają o sprawach, które je nurtują. Często poruszają problem narkomanii i zagrożenia sektami w szkołach. Grupa matek włącza się również w przygotowywanie dzieci do przyję-

cia I Komunii Św. Pomagają prowadzącym i służą młodym matkom praktycznymi radami.

Wśród grup parafialnych nie brakuje tych dla młodzieży. Najwięcej jest ministrantów, również dziewczyn. Pełnią oni służbę przy ołtarzu niekiedy aż do 18. roku życia. W okresie Bożego Narodzenia przygotowują jasełka i wystawiają je w kościele. Nie zapominają także o Domu Seniora, który znajduje się na terenie parafii. Zawsze goszczą tam z przedstawieniem.

Życie codzienne proboszcza

Nie tak dawno parafia w Turnellbach-Irenental miała polskiego proboszcza, ks. Andrzeja Piętkę SAC z Poznania. Przebywał tam sześć lat i był jednym z trzech Polaków w dekanacie (na siedmiu księży). Miał pod opieką dwa kościoły (parafialny i rektorski w Untertullnerbach) oraz kaplicę w Domu Seniora prowadzoną przez siostry zakonne. Opieka nad dwoma kościołami nie jest w Austrii rzadkością. W czasach cesarza Franciszka Józefa, w każdej wsi budowano małe kościołki. Dziś, gdy ilość księży znacznie się zmniejszyła, niejedyn proboszcz prowadzi kościół parafialny oraz filialny. Ks. Andrzej prowadził te dwie wspólnoty z pomocą Rad Parafialnych i innych zaangażowanych osób świeckich.

Życie proboszcza na wsi wbrew pozorom jest intensywne. Ks. Andrzej codziennie rano odprawiał Mszę św. w kaplicy Domu Seniora, gdzie przychodzili również parafianie. Do południa dyżurował w kancelarii. Zaś popołudnie i wieczór poświęcał na spotkania z grupami. W soboty i niedziele Mszę św. odprawiał w obu kościołach. Po nich spotykał się towarzysko z parafianami. Był także kapelanem OSP.

Jednak życie parafii to nie tylko zaangażowanie w poszczególne grupy, ale przede wszystkim udział w Eucharystii i nabożeństwach. Przez cały rok, przed każdą Mszą św. w kaplicy Domu Seniora i w obydwu kościołach odmawiany jest różaniec. W maju zaś odprawiane są nabożeństwa do Matki Bożej. W każdą sobotę tego miesiąca parafianie z proboszczem wyruszają procesyjnie z kościoła do kapliczek przydrożnych. Jest ich w Turnellbach wiele. Procesja idzie czasami kilka kilometrów. Przy każdej kapliczce jest krótka modlitwa i śpiew. Majówki kończą się piknikiem, tak by nie tylko duch mógł się posilić, ale również ciało.

Mocno zakorzenione w tradycji są nabożeństwa w pierwsze dni miesiąca: w czwartek o powołania kapłańskie i zakonne, w piątek do Serca Jezusowego oraz w sobotę do Matki Bożej.

Najbardziej oczekiwany dzień w roku

W Wiedniu i okolicach bardzo ważny jest odpust parafialny. To najważniejsze święto w lokalnym kościele. Do tego dnia parafia przygotowuje się praktycznie przez cały rok. Angażują się wszystkie grupy. Impreza organizowana jest w „ogrodach” księdza proboszcza. Tam rozstawione są specjalne namioty, stragany z robotkami ręcznymi, regionalnymi potrawami, grill oraz winoteka, gdzie każdy może spróbować wina z najlepszych winnic w okolicy. Dochód z uroczystości przeznaczony jest na utrzymanie grup oraz na wyjazdy dla ministrantów i dzieci pierwszokomunijnych. Jeżeli odpust w parafii przypada zimą, to impreza organizowana jest w Domu Parafialnym. Ale przynajmniej raz w roku musi odbyć się zabawa i jarmark w „ogrodach” proboszcza. Tak nakazuje tradycja.

oprac. Judyta Syrek - redaktor miesięcznika katolickiego „List”

„Po górach dolinach...”

Redaguje kolegium: Barbara Langhammer (red. naczelny), ks. Andrzej Filapek, ks. Zbigniew Zachorek, s. Aneta Folkert, Barbara Górniok, Roman Langhammer (skład komputerowy).

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.

Wydawca: Parafia p.w. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu.

Koszt wydania: 1 zł.; ofiara dobrowolna.

Adres Redakcji: 43-450 Ustroń, ul. M. Konopnickiej 1, tel. 854 30 23, fax. 854 23 23.